TYGODNIK KATOLICKI.

1861. Grodzisk, 16. Sierpnia. № 33.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Grodziska (Graetz, Grand Duché de Posen.) Redakcya odbiera i odsyła korespondencye frankowane. Rękopisy tylko się na wyraźne, poprzednie żądania zwracają. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

TOWARZYSTWA WSTRZEMIĘŹLIWOŚCI.

—

„Biada pasterzom Izraelskim, którzy paśli samych siebie — a trzody mojéj nie paśliście. Co niemocnego było nie posilaliście, a co chorego nie leczyliście, co połamanego było nie powiązaliście, a co się oderwało nie przywiedliście, a co było zginęło nie szukaliście. I rozproszyły się owce moje dla tego, że nie było pasterza, i stały się na pożarcie wszech zwierzów polnych i rozpierzchnęły się — a nie był, ktoby szukał, nie było mówię, ktoby szukał. Ezech. 34. 2—6."

(Ciąg dalszy.)

Przedewszystkiém zapytać należy, czyli nie z karczmy i nie w pijaństwie rozrasta się wszystko powszechne złe w gminie, a więc i w narodzie? Tylko pasterz zupełnie obowiązków swych niepomny, tylko dziedzic bezwzględny na Boga i na ludzkość zaprzeczą temu. Gdzież to robią się znajomości wszystkich spółek złodziejskich? W karczmie i to albo z wiedzą albo bez wiedzy karczmarza; a jeżeli nie w karczmie urzędowéj, to gorzałką z karczmy wziętą robią sobie postronną gospodę i tam opojeni wysyłają szpiegów na zwiady, rozdzielają urzędy strażników, przewodników, złodziei, rabusiów, przekupniów, ćwicząc nowych, wynadgradzając zasłużonych, wspierając podupadłych, utrzymując rodziny pojmanych wspólników, a zaszczepiając w całe pokolenia, w całe kasty ponętę do zbrodni, osłabiają w gminie zaufanie powszechne, uczucie prawa ludzkiego i przykazań boskich i podkopują węzły społecznego życia. Duch boży ustąpił z nich, a duch ciemności za pośrednictwem spirytusu uczynił sobie w nich mieszkanie i zamienił synów światła na czeladź piekła. Kto tego nie przyzna, ten tego nie zna, bo o to nie dba. My kapłani, my spowiednicy, my to wiemy i wiedzieć powinniśmy. Niech ci nie będzie dosyć na spowiedzi gołosłowne wypowiedzenie saméj zbrodni, ale wejdź w głębią tego ciemnego labiryntu, zapytaj gdzie się zbrodnia poczęła, jak z katechumena niewinnego, z młodzieńca cnotliwego, z chrześcijanina stał się zbrodniarz, a poznasz i uwierzysz. Duchowni, co mają sposobność wstępować do więzień, co jeszcze kochają w nieszczęśliwych więźniach braci po Chrystusie, co mają łzę nad upadkiem człowieka i tą łzą nieraz odrodzą w występnym łotrze sprawiedliwego pokutnika, duchowni *secundum cor Dei* mogliby i powinni wiele o tém mówić i nie przestawać w wołaniu, że karczma, że szynkownia, że spirytus są ogniskami i źródłami złodziejstwa i kradzieży. Nie powiem zawsze i wszędzie, bo złodziejstwo polega na mistycznéj psychologii piekła wszczepionéj w człowieka przez grzech pierworodny. Nie powiem, aby wszelka kradzież ustać miała, kiedy karczem i pijaństwa nie będzie, bo trzeba, aby były zgorszenia i będą aż do ostatecznego rozwinięcia dramatu walki światłości z ciemnością. Ale to powiem, i nie lękam się zawstydzenia, aby twierdzenie poważnym i ważnym dowodem wywrócić się dało, powiem, że złodziejstwo w spółce, że kradzieże dziedziczne, że zaraza tego grzechu niejednokroć całe osady, wsie, okolice napadająca, że to złe daleko gorsze w skutkach, daleko niebezpieczniejsze dla społeczeństwa, daleko trudniejsze do wyrugowania, daleko niepodobniejsze do zadośćuczynienia od kradzieży pojedyńczych, w spirytusie ma swój początek, w spirytusie żywioł najsilniejszy utrzymania i rozpowszechnienia. Spowiadałem nędzarza wypuszczonego po kilkoletniéj w domu poprawy pokucie, spowiadałem go na łożu śmiertelném umierającego na suchoty w ciężkiéj karze nabyte. Cała przeszłość rozwinęła mu się przed duszą i młodość niewinna i początki i otchłań złego i całe pasmo niepoliczonych występków, a wszystko ztamtąd, wszystko z pijaństwa. On mówił, jam osłupiały słuchał, i ilekroć chciałem mu przerwać, moje rozpoczynając uwagi, on wołał: nie dosyć jeszcze, nie dosyć i opowiadał swoje i nie swoje, ale wszystko tamtąd się poczynało; a gdy skończył i zabierał się już do wieczności, jakoby już z drugiego świata zawołał: „o księża, gdybyście wiedzieli, co złego tam się dzieje, wszystkie porzucilibyście nauki, o jedném tylko pijaństwie mówiąc, pókiby tego czarta nie wytępić ze świata!"— Skonał, ale słowo to ciężkim kamieniem spadło na serce i sumienie i dla tego nie mogę mówić inaczéj! —

A o czystości obyczajów, o niewinności dziewic i młodzieńców wiejskich, co powiedzieć? — I to wiedzą pasterze, gdzie szatan sidła najczęściéj i prawie jedynie po wsiach zastawia. — Wieczorne schadzki, muzyka po wszystkich żyłach drgająca, a przytém rozkołysanie krwi i myśli i uczuć, a przytém rozpalenie gorzałką; o nie potrzeba upojenia zwierzęcego, już dosyć, już dosyć — czyż to nie *proxima occasio?* Noc ciemna, przechadzka do domu samotna bez matki, bez przyjaciółki nawet — bądź zdrów aniele stróżu! cnoto bądź zdrowa! Choćby wsiadła na sto koni, już swéj cnoty nie dogoni! A potém zbrodnia po zbrodni, z wesołego anioła, pobożnego, skromnego stała się zbrodniarką, a za jedną zbrodnią idzie druga. Czasem ludzie wiedzą, czasem czart pokryje i hańbę i zabójstwo i więzienie i rozpacz i karę śmierci. Czart na ziemi to pokryje — ale czyż Bóg nie widział? A czy Bóg nie sprawiedliwy? — Zkądże to wszystko? Z karczmy i z gorzałki i z pijaństwa. —

Chociażby wreszcie do takich nie przyszło ostateczności, powiedzmy sobie, o co się to wszystko powszechne grzechy wiejskie opierają: kłótnie sąsiednie, prawowania, klątwy, niesnaski domowe, rozdarcie życia rodzinnego, ubóstwo, wyplenienie żywiołu polskiego po wsiach, niechlujstwo, łzy, narzekania, przekleństwa matek, wdów i sierót? — wszystko, wszystko z karczmy i szynkowni wiejskiéj i miejskiéj — a tutaj już ani dowodów nie będziecie wymagać, chociaż wy obrońcy wódki a przeciwnicy towarzystw i bractw wstrzemięźliwości, bo aż nadto prawda w oczy bije, a ktoby ją chciał wystawiać albo dowodami popierać, powtarzałby oklepane dzieje i dowodziłby, że słońce we dnie świeci, a w nocy jest ciemno. Albo dokądże zanosi swe żniwo, swe sprze-

dawane morgi, nędzny przez żonę uchowany dobytek z obory i podwórza, swą całą po ojcach odebraną puściznę? Gdzież to zawierają o sprzedaż, o pożyczkę, o lichwę, o wydbanek umowy, ugody, zgody i kontrakty? Gdzież marnują czas drogi, siły czerstwe, sumienie zbrukane? Zkąd wita w przekleństwach żona męża, a we łzach dzieci rodziców? Gdzieś zostawił spokój wewnętrzny, zgodę domową, własność całéj rodziny, schronienie na starość, dobre wspomnienie po śmierci, bogactwo wreszcie narodowe? Na wszystko, na wszystko karczma i gorzałka odpowiedzią jedną i jedyną. —

W Niedzielę i święta, pielgrzymki i odpusty, na roścież otwarty kościół, msza się święta odprawia, konfessyonały oblężone do uduszenia, pieśni drzą pod niebo, kadzidła wieją naokół, modlitwami tchnie powietrze, na cmentarzu w kwiaty i światło strojna pielgrzymuje processya, Sanctissimum płynie nad głowami pod baldachimem, chorągwie wieją, biskup bierzmuje, a kaznodzieja leje pot i woła i prosi, i karci i zaklina — a na drugiéj stronie gościńca jeszcze nie po nabożeństwie, a cóż się to dzieje? — W cóż się obrócą wszystkie nauki i nabożeństwa i pielgrzymki, kiedy się odpust kończy rozpustą? — Więc tylko tradycyą i zwyczajem to wszystko być ma, a nie sakramentem pomiędzy Bogiem a człowiekiem? I któż temu winien? Karczma i gorzałka, i jeszcze raz karczma i gorzałka, i po raz trzeci: karczma i gorzałka — i nic więcéj jak pijaństwo! —

I to w takim stanie rzeczy powiadacie obrońcy wódki, świeccy i duchowni, że wódka potrzebna. Jak to potrzebna? — Czyliż tak jak ręka i noga, lub jak oko? — „A jeżli ręka twoja, abo noga twoja gorszy cię, odetnij ją i zarzuć od siebie. Lepiejci tobie ułomnym abo chromym wnijść do żywota, niżli mając dwie ręce abo dwie nodze, być wyrzuconym w ogień wieczny. A jeżli oko twoje gorszy cię, wyłup je i zarzuć od siebie. Lepiejci tobie z jednym okiem wnijść do żywota, niżli dwie oczy mając być wyrzucony do piekła ognistego.“ (Mat. 18. 8. 9,) „Królestwo niebieskie gwałt cierpi, a gwałtownicy porywają je.“ (Matth. 11. 12.) „Żaden, który rękę swą przyłożył do pługa, a ogląda się nazad, nie jest sposobny do królestwa Bożego.“ (Łuk. 9. 62.) Lepiéj na potrzebie doczesnéj chromać albo niewygody zażywać tutaj przy żniwie i po drogach choć z wielką żałością, ciężkością i szkodą, niżli Pana Boga obrazić, duszę zatracić, bez błogosławieństwa Bożego i bez nadziei królestwa niebieskiego zostawać. Skarga nasz mówi: „A nas lada pogróżka, lada potrzebka, lada szkodka do grzechu przywodzi. Nie śmiemy dla kufla i dla uwiarowania pijaństwa przyjaciela rozgniewać. Potrzebny mi powiada. A takli jakoć oko twoje potrzebne tobie jest? Nie tak. By dobrze tak bardzo tobie był potrzebny: odetnij go, rozgniewaj go, a mów: niechcę takiéj przyjaźni, w któréj duszę utracam.“ [1])

Powiadacie, że potrzebna, bo gorzałka ma być dla ubogiego pracownika strawą, któréj łaknie, nie pożywając mięsa, a często nawet chleba, ma być suknią w słocie i w chłodzie licho albo wcale nie przyodzianemu, ma być schronieniem pod nędzną strzechą ziębnącemu, ma być opałem dla ubogiego, któremu drzewo do gotowania nie starczy, a do ogrzania wcale go nie ma, ma być napojem i ochłodą w skwarze pracy lub drogi. Aleć dla czego, pytam was, nie ma tego wszystkiego? — Mianowicie u nas. Tutaj utrzymanie nie jest tak drogie, by go praca poczciwa i rozgarniona, by go zabiegliwość wreszcie wspierana pomocą publicznych urządzeń nie mogła zapewnić dla ojca, matki i dziatek; byle wszyscy, o ile mogą i potrzeba, przyczynić się chcieli i umieli do wspólnego szczęścia rodziny. Ale właśnie dla tego robotnik nasz nie ma ani chleba, ani odzieży, ani domu, ani wygody, że mu gorzałka wszystko zastępuje, ale i wszystko wydziera. Powiedz ty tylko robotnikowi, że mu gorzałka koniecznie potrzebna, a bądź przekonany, że najobszerniejszy z téj koncessyi zrobi użytek, przy którym najgorliwsze do mierności zachęcenia nic nie pomogą. —

Ale, nie trzeba, powiadacie zupełnéj wstrzemięźliwości, byle tylko mierność zachowano. Nie chcecie daru Bożego powstrzymywać ludowi, który i tak mało ma wygód, mało w pokarmie i napoju zmiany, mało zresztą podniety do usposobienia wesołego i zabawy. Wskazujecie na stoły starszych, możniejszych, na ich zastawy, różnorodne wina, dosadne potrawy, na zbytki, biesiady, odpusty i rozpusty; i żądacie, by tam odjąć wino i palone trunki i zabronić i zabawy i tańców, jeżeli się ma przynaglić pracowitego rólnika do wyrzeczenia się gorzałki jemu przy pracy potrzebnéj.

Co do potrzeby tak często powtarzanéj, odpowiemy prócz tego, co przytoczono naprzeciw temu wyżéj, że potrzeby téj zupełnie nie uznajemy. Pocóż zapuszczać się w długiego rozumowania wywody, nam doświadczenie wystarczy. Patrzymy się codziennie w parafiach naszych na ludzi, którzy, acz dawniéj zapaleni i nałogowi pijaczkowie, dziś całą ostrość klimatu, cały upał żniwa, wszystkie utrudzenia podróży, a nawet mozół wojskowego i wojennego żywota przebyli — i przebyli szczęśliwie bez gorzałki. Cóż na to powiecie? Że to wyjątki? Kiedy te wyjątki nie tak rzadkie, a liczba ich bardzo stałość waszéj zasady ochwiać jest zdolna. — Albo cóż powiecie, kiedy wam z waszego własnego życia i doświadczenia dowody przytoczę uczące naocznie, że człek może i w pracy wytrwać bez tego płynącego ognia, jak Hufeland zowie przepalankę. Jeżeliś troskliwym pasterzem i spowiednikiem sumiennym, zdarzyło ci się niejednokroć pijanicy podać za pokutę albo przynajmniéj za radę zbawienną *qua poenitentia medicinalis* wstrzymanie się na czas pewien od używania trunków przepalanych, odwiedzania karczem i szynkowni. Jeżelić on dwa miesiące, kwartał, rok ma się obyć bez gorzałki, czemuż nie ma zupełnie tak całe życie wytrwać?— A wreszcie i co dowodzi najdobitniéj, czemuż to są całe parafie, całe okolice, całe prawie diecezye, gdzie się wstrzymano przez lat kilka, gdzie się dotąd wstrzymują i gdzie wytrzymują bez gorzałki przy całkowitéj pracy nie mniéj uciążliwéj i mozolniéj wśród zimy i lata, jak dawniéj. Proszę tylko zwolenników gorzałczanéj wygody, niechaj pójdą po rozstrzygnięcie sporu o konieczném potrzebie wódki i araku do osad szczęśliwych, niech zapytają wstrzemięźliwych, czy potrzebują gorzałki i kiedy im lepiéj było, czy za czasów panowania spirytusu alembicznego, czyli od czasu rządów Ducha Bożego, a nie lękam się o odpowiedź i pewien jestem nawrócenia pytających, jeżeli tylko mają wolę dobrą przekonania, a nie chcą w uprzedzeniu pozostać przy powziętym raz zamiarze niezaprowadzenia towarzystw wstrzemięźliwości, nie tak dla wygody parafian, jak dla własnéj wygody.

Robicie zaprowadzenie bractw wstrzemięźliwości zależném od tego, aby i po dworach, po plebaniach, a mianowicie tam, gdzie mają bractwa zakwitnąć, poprzestano używać palonych napojów — żądacie może nawet i bywało to niekiedy, żeby i win i piwa nie dawano, obchodząc się z chłopem pospołu wodą. Robiono za-

---

[1]) Skarga Kaz. na dzień św. Michała Cz. II. N. 3.

rzuty, że nie wprzódy mogą być zakazane tańce karczemne i nocne pohulanki ludu wiejskiego, póki nie zakaże kościół wszelkich tańców i zabaw podobnych po salonach pańskich. Wymaganie to daléj idzie; o nich naprzód słów kilka.

Tańce same przez się są według zgodnego wszystkich moralistów zdania uczynkami ani złemi ani dobremi, ale obojętnemi w stósunku do grzechu i cnoty. Tak twierdzą nawet starsi moraliści, bo Benedykt XIV. tylko ich księżom wyraźnie zakazuje, świeckich zakazem nie obejmując. Nowsi, których tutaj szczególnie słuchać wypada, boć oni o obyczajach nowoczesnych najbezpieczniéj wyrokować mają prawo, tańców świeckim osobom obu płci nie zakazują. Tak święty Alfons, tak bardzo wytrawny, a dziś powszechnie przyjęty Gury. [2]) Tylko tam tańce wbrew zakazane, gdzie niebezpieczeństwo dla cnoty. Czyż w karczmie i gościńcu, gdzie młodzież wcale bez dozoru, a po ciemnéj nocy bez żadnéj opieki, niebezpieczeństwo nie woła wniebogłosy? Inaczéj w zgromadzeniach uczciwych pod okiem opiekuńczém aniołów stróżów rodzicielskich. Tam tylko niebezpieczeństwo warunkowe, osobiste, możliwe, ale nie konieczne: tu *occasio remota*, tam *occasio proxima*. Nikt tańców ani balowych, ani towarzyskich nie chwali, ani poradzi; ale nie masz powodu ich powszechnie zakazywać, czyli to z kazalnicy, czyli w spowiednicach. Inaczéj w karczmie. Tu ich pasterz cierpieć nie powinien. Ale to w dalekim tylko stósunku z towarzystwami wstrzemięźliwości, choć im nie obce. — Przejdźmy do przykładu stanów wyższych w umiarkowaném i wstrzymałém używaniu lub w poniechaniu zupełném napojów czyto palonych czy winnych. —

Non omnia omnibus licet. Złeby rzeczypospolitéj radził, ktoby w rzeczach doczesnego rządu nie miał różnicy czynić w nakładaniu obowiązków i rozdziale pracy publicznéj. Jeden wielkie może dźwigać ciężary, drugiego zgniotą pomierne. A cóż w dusznéj i wiecznéj sprawie! Czyż nie rozmaite są dary, choć jeden Bóg? —

[2]) Cały artykuł o tańcach z Gurego zamieszczamy, bo może być dla parochów znakomitą regułą i wszystkie wątpliwości usuwa. Z traktatu: de virtutibus Cap. III. Art. 2. § III. Punkt III. Ed. Ratisb. 1857. pag. 66—67.

III. De choreis.

Choreae vel saltationes, prout vulgo fiunt, periculi et scandali plenae sunt, innumerasque animas in diaboli laqueis irretiunt. In hoc ludendi genus unanimiter invehuntur sancti patres. Attamen choreae non sunt omnes aeque infestae.

Principia:

228. — I. Choreae *per se*, etiam inter diversi sexus personas, non sunt illicitae, si fiant honesto modo, id est, remoto omni tactu, gestu, aut actu impudico. Ratio est, quia sunt choreae per se indifferentes, nec ulla lege prohibentur. (*Ita communiter.* — *S. Lig.* l. 3. n. 429.)

II. Choreae inhonestae ratione nuditatum, modi saltandi, verborum, gestuum, cantuum, sunt semper graviter illicitae, ut patet.

III. In praxi generatim choreae quaelibet inter personas diversi sexus impediendae sunt, quantum fieri potest; quia, prout haberi solent, plerumque valde periculosae sunt. Hinc, Parochi et Confessarii subditos et poenitentes ab illis quantum fieri potest avertere debent. (*Ita communiter* nostrae aetatis doctores, et animarum directores.)

Resolves:

229. — 1° Quia ita infirmi sunt, ut grave periculum libidinis subeant in saltationibus, ab iis sub peccato mortali abstinere debent; nisi forte aliquando quaedam necessitas urgeat, et saltem probabiliter absit consensus periculum.

2° Modeste saltare vel choreis honestis adesse ex quadam necessitate, vel ex status sui decentia, sine probabili libidinis periculo, nullum est peccatum: quia datur ratio sufficiens peccata aliorum, si quae sint, permittendi. Hinc, excusantur a peccato, modeste saltando, puellae matrimonio destinatae, quae a choreis, in domo paterna, vel apud vicinos aut cognatos ductis, abesse non possunt, vel saltationem recusare nequeunt, quin derideantur, vel parentibus aut sponsis ipsas requirentibus displiceant.

3° Imo interesse choreis honestis, absque necessitate, secluso gravi periculo ac notabili scandalo, et in eis decenter saltare, non est mortale, et facile etiam ab omni peccato vacare potest. Inveniuntur enim aliquando viri, et non raro mulieres, quibus in choreis, etiam inter personas diversi sexus, nullum aut valde remotum periculum creatur. Quamvis autem tales enixe a saltationibus arcendi sint, tamen saepe imprudenter ab illis promissio vitandi choreas sub denegatione absolutionis exigeretur. (*DD. Bouvier*, ibid.)

Quaesita:

230. — *Quaer.* 1° An tolerari possint choreae cum larvis?

R. Neg., saltem generatim loquendo. Experientia enim constat hujusmodi ludos illecebras esse ad libidinem, et causam efficacem impudicitiae. (*Ita omnes.*)

Quaer. 2° An possint absolvi, qui nolunt promittere se choreas derelicturos esse?

R. 1° *Neg.*, si ordinarie in eis peccent graviter, vel frequenter, et indiscriminatim intersint choreis publicis, sive honestis, sive inhonestis. Ratio est, quia versantur in proximo salutis periculo. Impossibile enim est, generatim, ut quis tam saepe versetur in istis consortiis levissimae et corruptissimae juventutis utriusque sexus, quin impura contagione inficiatur, et pereat. (*Ita communiter.*)

R. 2° *Affirm.* generatim, si interdum tantum choreis honestis intersint, v. gr., in extraordinariis oblectationibus auctoritate publica celebratis; vel in nuptiis cognatorum aut amicorum, vel etiam die festo Patroni loci: saltem a Confessario prudenter dissimulandum, erit in hujusmodi casibus, qui impediri nequeunt. Nec ideo tales poenitentes a sacramentis tempore paschali removendi sunt. (*Ita DD. Bouvier, de 6. praecept.* c. 4. art. 3. *et alii.*)

231. — *Quaer.* 3° An possint absolvi facile, qui ducunt choreas interdum inter cognatos et amicos?

R. Affirm., saltem generatim loquendo, si choreae fiant sub oculis parentum piorum, aut aliorum aetate et moribus conspicuorum. Tales enim ludi non videntur per se graviter periculosi; aliunde vix aut ne vix quidem impediri possunt, ex eo praesertim quod nullam mali speciem prae se ferant. Attende tamen sedulo ad varias personarum et locorum circumstantias, ex quibus abusus speciales oriri possunt; nec non ad fragilitatem particularem poenitentis, qui forte multo vehementius ad libidinem commovebitur in istis coetibus privatis et familiaribus, saltando cum personis notissimis, quam, si cum extraneis ageret.

Quaer. 4° An, vel quaenam sit culpa apprehendere manum mulieris in choreis?

R. Si apprehendatur leviter, de more, in choreis honestis, nulla est *per se* culpa, aut ad summum venialis est, quia in hoc generatim nullum vel leve *periculum* libidinis adest. (*Ita S. Lig.*, *cum aliis* l. 3. n. 429.)

Si autem affectu inordinato manus mulieris apprehenderetur, aut perstringeretur, culpa levis aut gravis pro ratione periculi foret.

232. — *Quaer.* 5° Quid agendum Parocho circa choreas?

R. 1° Si prudenter judicet se, severius agendo, choreas in sua parochia penitus esse destructurum, absolutionem saltantibus differre aut negare debet; quia generatim multa peccata in his coetibus fiunt, et qui non peccant, aliis occasionem peccandi facile praebent.

R. 2° Si vero nulla datur spes choreas de medio tollendi, suadet prudentia, ut mitius agat, precibus et suasione poenitentes ab hujusmodi periculo avertendo, salutaria monita praebendo eis ut salutis periculum fugiant; sed tandem ad sacramenta, saltem in Paschate, eos admittat. Sic enim efficacius eorum saluti consulet et ad bonum Religionis cedet; secus enim poenitentes, nullo fraeno retenti, a sacramentis recedent, in omnia vitia proruent, et in peccatis, pravisque consuetudinibus tabescent, ut experientia nimis lugenda constat.

Św. Alfons pisze Theol. Moralis Lib. 4. Tract. 4. Caput 2. Dubium 2. Nro. 429. Quaestio 9. Editio Paris 1845. Tomus 2. pag. 239—240. co następuje:

429. — „9. Choreae, nisi malo fine fiant, aut cum periculo alios aut seipsum incitandi ad libidinem, vel cum alia circumstantia mala, secundum se non sunt malae, nec actus libidinis, sed laetitiae. Quando vero sancti patres eas interdum valde reprehendunt, loquuntur de turpibus, et earum abusu. *Vide Caj. v. Chorea Fill. n. 223.*“ (*Choreae, ut docet S. Anton. p. 2. tit. 6. c. 6. per se licitae sunt, modo fiant a personis saecularibus, cum personis honestis, et honesto modo, scilicet non gesticulationibus inhonestis. Idem dicunt Salm. de 6. praecep. c. 3. punct. 1. n. 17. et 18. cum Azor, Cajet. Fill. Bon. etc. In choreis autem leviter apprehendere manum foeminae, vel non erit culpa, vel ad summum venialis, ut notat Caj. ib. Sum. v. Chorea: et consentit probabiliter Sporer de matr. c. 3. n. 694. Vetitum autem fuit clericis a Trid. sess. 24. de Reform. c. 12. choreis illicitis assistere, saltem illas ducere. Vide Salm. ib.*

sumienia tak rozliczne jak ziarnka piasku, tępy wzrok porówna wszystkie; kto bystrzéj widzi, dwu podobnych nie znajdzie. Więc i w używaniu darów Bożych tak rozmaicie rozdzielonych rozmaite są miary, bo je sam Pan Bóg rozmaicie przymierzył. Jednemu pełną, natłoczoną dał, niechaj pełnéj używa, bo z dwakroć pełnéj będzie się musiał wymierzyć. Drugiemu ledwie dno przykrył, temu i używanie koniecznie ograniczyć trzeba. Już tego nie zmienimy na świecie, choćbyśmy jaknajmocniéj w przeciwną stronę bili. Ale dla tego ci, co mają pełną miarę, czyż mają bez miary używać? Nigdy! Mają starsi, doświadczeńsi, oświeceńsi w społeczeństwie mieć więcéj wolności w używaniu darów bożych, bo powinni mieć więcéj siły, mocy, podniesienia duchowego do wstrzemięźliwszego używania wolności, dwakroć cięźéj odpowiedzialni, jeżeli większéj swobody aż do swywoli nadużyją. Prostaczek nie umie panować nad sobą i dla tego duchowny jego ojciec jako nad dziecięciem pieczę bierze i broni mu używania, które bez mała zawsze do nadużywania prowadzi. Nóż jest niezbędném narzędziem, a dla czegóż ojciec go wytrąca z ręki dziecięcia nieumiejącego niém władać i niebezpieczeństw nieświadomego? Chleb i mięso bardzo pożywnym pokarmem, a czemuż go lekarze chorym, gorączkowym i dzieciom bronią? Dojrzalsi doświadczeniem, nauką, wreszcie i położeniem towarzyskiém mają mieć moc używania tych napojów, których nie przypuszczamy do ludności niższéj, uboższéj, mniéj duchem podniesionéj; ale dla tego stokroć większą na tego winę składamy, kto nadużywa téj swéj wolności i tém nadużyciem gorszy tam, gdzie ma być wyższéj doskonałości wzorem.

Póki z góry zgorszenia nie ustaną, jeżeli nie ustały dotąd, póty daremne wszystkie nauki i zaprowadzenia bractw i towarzystw wstrzemięźliwości. Jużeśmy nadmienili wyżéj, iż pijackie hulatyki w wyższych warstwach ustawają, chociaż zawsze jeszcze nie ustały powszechnie; dodajemy wszelako, zbytki w biesiadach nie ustały. Nie masz opilstwa, ale jeszcze dużo epikureizmu, może niebezpieczniejszego od hulaczéj rubaszności naszych ojców i dziadów. To koczowanie dziewięciodziesięcio-dniowe wizytujących się i wizytowanych przy wesołach, przenosinach, imieninach, łowach, witaniach, toastach obywatelskich od dworu do dworu, od sąsiada do sąsiada jest wykwintniejszym rodzajem tego samego grzechu. Niech szanowni biesiadnicy powiedzą, że ich wszystkich po dwu, trzech dniach takiego włóczenia się wstyd tajemny ogarnia przed osłupiałą od zdziwienia, a chwiejącą się od znużenia służbą, mianowicie, jeżeli obiad łowiecki dano w Popielec, samo się przez się rozumie z ostrzygami, ale i z bażantem, z tiurbotami ale i z kapłonem truflowanym, z żółwiową zupą ale i z jatkami wszelkorakiego mięsa, jeżeli uczta kawalerska rozpocznie się w Wielki Czwartek, a przeciągnie do godziny skonania Chrystusowego w Wielki Piątek. Wyraźnie zaręczam ci czytelniku, że nie przesadzam, opowiadam przygody sąsiedztwa. Otóż takie zgrozy są szyderstwem z wszelkiéj wstrzemięźliwości i zgorszeniem, wiodącém do pijaństwa gorzelanego, za które młyńskie kamienie będziecie miały u waszych szlachetnych szyi, nadobne gospodynie, w miejscu pereł dzisiejszych, a wasi panowie i paniczowie kajdany w miejsce herbowych pierścieni na rękach.

Wszakże nie bądźmy jednostronnymi w zapatrywaniu się na świat a stronniczymi w sądzeniu ludzi. Powiedzieliśmy, że hulaszcze biesiady już ustają, ale nie wszędzie i nie zupełnie ustały. Rubaszność biesiadniczego pożycia lubo nie w potwornych pierwowzorach, przechowała się jeszcze. Złagodzona lepszym obyczajem, ale pomimo to, przypominająca tradycyą nadużyć dawniéj powszednich, żyje jeszcze i w kołach duchownych: głośno powiadamy, że daleka od potworności, a przecież również daleka od budującego przykładu skromnéj wstrzemięźliwości. Kto dba o wstrzemięźliwość powszechną, ten oczywiście naprzód niech o tém pomyśli, aby i ślady ostatnie niewstrzemięźliwości do szczętu wytępić. Osobliwie i przedewszystkiém niechaj to będzie wskazówką przy kościelnych uroczystościach, jako są odpusty, wizyty kanoniczne, instytucye, installacye, prymicye, pielgrzymki, kongregacye dekanalne, pogrzeby. W takich chwilach każde przekroczenie miary czyli w napojach, czyli w wystawności stołu jest *scandalum publicum*. Nie przymawiamy nikomu z osobna, niechaj nas Bóg od sądzenia broni, ale widzieliśmy szeroki kawał ziemi polskiéj i twierdzimy, że nie wszędzie zachowujemy miarę, a znamy okolice, gdzie sami duchowni głośno płaczą nad zarazą niedorzecznego współzawodnictwa, a gdzie zwyczaj niegodziwy znagla do drogich zagranicznych win, do wyszukanéj zastawy stołu, do uprzywilejowanych toastów, począwszy od najjaśniejszych głów, aż decrescendo zstępując, aż do chudopachołków urzędniczych kancelaryi, gdzie biesiady podobne ciężą jak bicz boży nad lichym plebańskim dochodem chudych parochii; znamy inne okolice, gdzie należy jeszcze do obowiązku gościnnego i serdecznego konfratra *antiqua lege* kolei obiegającéj dotrzymać, choćby ze szwankiem zdrowia; narażeniem sumienia i z niemałém zgorszeniem służebnych. Potrzeba odwagi do tego, aby głośno to potępić i dalekim od dziwactwa jakowéjś wyłączności, rzeczywistemu grzechowi wojnę wypowiedzieć, ale *sapere aude!* Chcąc lud do wstrzemięźliwości zupełnéj przywieść, należy takim nadużyciom ze strony przodowników koniec położyć. Są diecezye, gdzie wyraźne biskupie postanowienia dla wprowadzenia skromności przepisują ilość potraw, wymieniamy tutaj archidiecezyą Ołomuniecką. — Nie tego potrzeba. Trzeba poczucia powszechnego, czujnego sumienia, świętego zwyczaju, któryby potępił zbytek w napojach i ukrócił litanią półmisków do miary przyzwoitéj dla ogółu, a pomiernéj dla zdrowia — a póki tego powszechnego poczucia nie będzie, póty daremne będą przepisy władz duchownych, bo je zła wola zawsze obejść potrafi; daremne postanowienia kongregacyi dekanalnych, bo ich nikt nie słucha, daremne wołania odosobnione, bo na łającego ściągną krzywe oko, a łajanego nawet w złém utwierdzą. — „Musim sobie prawdę rzec, najmilsi przełożeni duchowni i pasterze albo ludołowcy, towarzysze moi. Do tego nieszczęsnego połowu, wiele u nas jest przyczyn.“ [3])

A przecież dawne konstytucye synodalne wyraźnie przepisują: *a crapula et ebrietate omnes clerici diligenter abstineant, unde vinum sibi temperent et se vino: nec ad bibendum quispiam incitetur, cum ebrietas et mentis inducat exitium et libidinis provocet incentivum. Unde illum abusum penitus decernimus abolendum, quo in quibusdam partibus ad potus aequales suo modo se obligant potatores; et ille iudicio talium plus laudatur, qui plures inebriat, et calices foecundiores exhaurit. Si quis autem super his se culpabilem exhibuerit, nisi a superiore commonitus satisfecerit, ab officio vel beneficio suspendatur.* [4])

[3]) Skarga, Kazanie na IV. Niedzielę po Świątkach: 2, 3, 2.

[4]) Constitutiones Synodorum Metr. Eccl. Gnesn. Provinc. auct. Synod. Gembicianae per deputatos recognitae jussu *Joannis Wężyk.* Ed. Cracov. 1761. Pag. 357.

Tak samo stanowi synod Piotrkowski z roku 1628. art. de vita et honestate clericorum: *Gulae et ebrietati nec ipsi indulgeant nec hospites si quos apud se habebunt ad eam invitent; sed temperantiam et frugalitatem solant in omnibus colereque alios mensa sua doceant.* [5])

Jeżeli więc nie żądamy od wyższych warstw społeczeństwa zupełnego napojów jakichkolwiek zaniechania, mamy prawo nalegać o skromną wstrzemięźliwość we wszystkiém używaniu, raz dla zbawienia własnego a potém ku dobremu przykładowi dla tych, po których wymagamy zupełnéj od napoju przepalonego wstrzemięźliwości.

Jeszcze pomniejsze zarzuty czynione towarzystwom czyli bractwom wstrzemięźliwości mianowicie w diecezyach polskich. — Powiadają jedni, że nie zdołamy przeprowadzić przyjęcia się powszechnego bractw wstrzemięźliwości, póty, póki rozporządzeniami biskupiemi nie zostanie, tak jak np. w diecezyi Tarnowskiéj bractwo nakazane po wszystkich parochiach i póki spowiednikom nie poda władza prawidła w spowiadaniu członków bractwa lub penitentów. Prawda, że rozporządzenia takowe ułatwiłyby niepomału powszechne bractw przyjęcie i trwałe ich utrzymanie. Ludność nasza robocza po większéj części prowadzi koczujące życie, mianowicie po wsiach. Tak nazwani komornicy, równie i służba dworska z rzadkiemi wyjątkami nie długo miejsca zagrzeją. Wina tego bardzo niekorzystnego stósunku po części ciąży na prawodawstwie mocno kommunizmem zarażonego. Kto dłużéj komornika w jednéj cierpi komorze i na tym samym ogrodzie, wystawiony na prędkie pozbycie własności. A że służebna i robotnicza ludność stanowią większą część ludności wiejskiéj, jakżeż trudno wstrzemięźliwość pomiędzy nimi utrzymać, kiedy nie wszędzie równe znajdzie środki do utrzymania się na drodze obranéj, nie równe nawet zasady w uważaniu trzeźwości, w ocenianiu winy, w karaniu przestępstw i w sprawowaniu sakramentu pokuty? — Przyjęty do bractwa pijaczyna, utrzymuje się przez czas niejaki w dobrych przedsięwzięciach, póki słyszy co chwila głos pasterza i przestrogę w parafii, gdzie towarzystwo kwitnie — aleć zmieni służbę, i idzie daléj ta owieczka samopas błąkać się lubiąca, idzie gdzie bractwo wcale nie zaprowadzone, i nuż błądzić znowu, bo tam inna praktyka, więc i inne przestrogi. Wnetże zamiar zachwiany, o sposobność do nawrotu ku złemu nie trudno, a odstępstwo gorsze wywoła skutki, jak przed nawróceniem nałóg pierwiastkowy. Jednegoć diabła wprzódy wygnał a do umieciónego domu aż siedmiu wróciło.

Nie zaprzeczamy więc, żeby należało dla ustalenia i upowszechnienia cnót bractwem zamierzonych zaprowadzić je powszechnie, a zarazem określeniem obowiązków bractwa ustalić praktykę spowiedniczą; ale czyż dla tego, że nie można do czasu mieć bractw wstrzemięźliwości w ideale, nie należy pracować nad tém, aby były, o ile na to stósunki pozwolą. Czyż dla tego nie da się cnota wstrzemięźliwości pracą wytrwałą w całe pokolenie przynajmniéj niektórych parafii zaprowadzić? — Nie łudźmy się, pokrywając własną wygodę pozorem pozbieranych powodów! Patrzyć nam raczéj na te okolicę, gdzie przy dzisiejszych trudnościach, bractwo jaknajpiękniejsze wydało owoce.

(Koniec nastąpi.)

---

[5]) Synodus Provincial. Gnesnensis sub Joanne Wężyk Petricoviae celebrata 1628. Edit. Cracov. 1629. l. l.

KRONIKA.

ARCHIDIECEZYA

GNIEŹNIEŃSKA I POZNAŃSKA.

(Koresp. Urzęd.) **Poznań** dnia 14. Sierpnia 1861. Władza duchowna zatwierdziła i wydała Ordynacye na następujące legata.

1. Dnia 12. Lipca r. b. na legat Michaliny Cwierdzińskiéj Tal. 100 i córki jéj Antoniny Poltz także Tal. 100 dla kościoła w Wielkich Łękach na Msze i roczne wymijanki.

2. Dnia 30. Lipca na darowiznę JX. Ostrowicza kommendarza w Błociszewie Tal. 100, od których procent ma służyć na reparacyą kościoła św. Krzyża i św. Wojciecha w Buku.

3. Dnia 2. Sierpnia na legat Katarzyny Marciniakowéj, wdowy z Zbytków Tal. 100 dla kościoła w Świerczynie na Msze.

4. Dnia 3. Sierpnia na legat Jana Klichowicza Tal. 16 śbr. 20 dla kaplicy Pana Jezusa w Kościanie na Mszą żałobną.

5. Dnia 4. Sierpnia na legat Chrystyana Stamm, z Nowego Lubusza Tal. 20 dla kaplicy Pana Jezusa w Kościanie na Msze za duszę Krystyny z Zeydlerów Stammowéj.

6. Tegóż dnia na legat Zofii Kukawkiéj i jéj syna Pawła Tal. 60, dla kościoła w Kamieńcu na Msze za duszę Pawła i Józefa Kukawkow i familii.

Na dniu 7. m. b. około godziny 8éj z rana wybuchnął na plebanii w Morkowie pod Lesznem ogień, który podsycony wiatrem, w okamgnieniu zajął cały dom, a następnie oborę i stodołę, napełnioną zbożem i w krótkim czasie zamienił takowe w kupę gruzy. Tameczny kommendarz JX. Kempfer przez pożar ten stracił nie tylko latosi zbiór z pola, ale też i wszystkie rzeczy i zasoby, bo prócz ksiąg kościelnych i aktów, które oknem wyrzucono, nic zgoła nie uratowano. Ogień ten udzielił się i gumnom dworskim i te w perzynę obrócił; zdołano jednak uratować kościół tameczny.

(Koresp.) **Środa** dnia 25. Lipca 1861. roku. Na konferencyą nauczycieli powiatu średzkiego zjechało się na dniu 18go b. m. 51. nauczycieli i 2. Xięży do Kostrzyna. O godzinie 10téj zrana po oborze nauczycieli: p. Kremera z Środy na przewodniczącego, p. Rożyńskiego z Krzykos i Habermanna z Pobiedzisk na asesorów konferencyi, przystąpiono do wniosku, dotyczącego się polepszenia pensyi wdów i sierót ponauczycielskich, w czém uchwalono, co następuje:

1. Pensye wdów i sierót mają być według ogólnego życzenia z 12 Tal. na 50 do 60 Tal. podwyższone.

2. Nauczyciele chcą, zamiast jak dotąd 2 Tal., nadal 3 Tal. rocznéj składki płacić.

3. Dochody z rocznych składek mają, nie jak dotąd wpływać do funduszu żelaznego, wynoszącego już 54,000 Tal., ale raczéj mają być użyte na większy zasiłek wdów i sierót.

4. Sprawozdanie z przychodu i rozchodu ma być corocznie w Dzienniku Urzędowym ogłoszone.

5. Tymczasowi nauczyciele depar. poznań. mają również jak nauczyciele w depar. bydg. do rocznych składek należeć. Po wypowiedzeniu powyższych punktów upoważnili zgromadzeni następujących nauczycieli: p. Gretera, Kasińskiego, Kasprowicza, Knapego, Pawelitzkiego i Ciszewskiego z Poznania do poczynienia stósownych kroków u wyższych władz w téj ważnéj sprawie.

Miło było zgromadzonym nauczycielom przy końcu złożyć serdeczne podziękowanie za współudział w konferencyi Xiędzu Byczyńskiemu i X. Łobodzkiemu z Jwna, co sami dwaj tylko z pomiędzy 20 zaproszonych przytomnością swoją zaszczycić nas raczyli. Obydwaj ci zacni Xięża znani są powszechnie w powiecie ze swéj przychylności i swego przywiązania do nauczycieli. X. Byczyński, którego ojciec był także nauczycielem ludowym, zna lepiéj od wielu innych X. trudne zadanie szkoły, jakiem jest: przygotować dziatwę na dobrych synów i prawe córy kościoła, na prawych obywateli ojczyzny, i dla tego nigdy nie szczędzi on trudów, ale zawsze i wszędzie chętnie przychodzi nauczycielom w pomoc w ich trudném powołaniu. Nie skarży on się też nigdy na dumę i zarozumiałość, którą zarzucają nauczycielom, bo on jako szczery, otwarty przyjaciel zbliża się do nich, dobrych ojcowskich im rad udzielając. To też otwartość taka znów otwartość za sobą pociąga. I dla tego zgromadzeni na konferencyą nauczyciele katoliccy i ewangeliccy snać wyczytali mu tę otwartość do nich z twarzy, kiedy się wszyscy około niego skupiali, by mu złożyć dowód uszanowania i zapoznać go bliżéj. Oby co jaknajrychléj nadszedł czas, gdzieby o wszystkich inspektorach szkół również dobrze pisać można; abyś i ty sam kochany nasz X. Byczyński na zawsze tak usposobionym dla nauczycieli pozostał.

ARCHIDIECEZYA WARSZAWSKA.

Warszawa *w miesiącu Lipcu.* Towarzystwo Dobroczynności warszawskie rozszerza coraz więcéj zakres pożytecznych swoich działań; a, jak już tyle razy zauważyliśmy, zaopatrując w miarę możności materyalne potrzeby ubogich, nie przepomina i o potrzebach duchownych. Obecnie otworzyło Towarzystwo *Czytelnię bezpłatną*, dla użytku klassy rzemieślniczéj; nie potrzebujemy dodawać i ostrzegać, iż Czytelnia tego rodzaju zaopatrzoną będzie w odpowiednie dzieła, by podawała karm' zdrową dla umysłu i serca czytających, boć to samo z siebie wypływa; inaczéj dobrodziejstwo, stawałoby się klęską, bo czytelników z najdroższego odzierałoby skarbu *poczciwości*, jakiéj gruntem i posadą, *religia*. Jak zaś pożądaną była tego rodzaju Czytelnia dowodzi to, iż w pierwszych dniach jéj otwarcia, dwustu przeszło zgłosiło się po książki, a liczba ich z dniem każdym rośnie.

Dochodzi nas wiadomość, że tego rodzaju bezpłatne czytelnie dla ludu już i gdzieindziéj w kraju naszym pojawiać się poczynają. Tak z czytelni prywatnéj w Myślenicach, licznie bardzo korzystają rodziny włościan, uczniowie szkółek miejskich i wiejskich, a nawet Żydzi.

(P. R. M.)

DIECEZYA KUJAWSKO-KALISKA.

TADEUSZ POMIAN HRABIA ŁUBIEŃSKI,

BISKUP RODOPOLITAŃSKI,

Suffragan diecezyi kujawsko-kaliskiéj.

(*Życiorys z Pamiętnika R. M.*)

Do znakomitości narodu naszego, które codzień z oczu naszych znikają i do lepszego przenoszą się świata, zaliczyć możemy ś. p. biskupa Tadeusza hr. Łubieńskiego. Potomek jednéj z najdawniejszych rodzin polskich, które piastowały pierwsze godności w kraju duchowne i świeckie, poczuł w cześnie swój obowiązek, jaki na niego spadał, dotrzymania sławy imienia po przodkach odziedziczonego. Od młodości tedy poświęcił się usługom ojczyzny, i w różnych przemianach zawodu swego do końca życia, nie przestał być czynnym dla dobra ogółu. Nie błyskotna i nie pokaźna jego działalność, choć skromna i cicha, ma jednak swą wagę, zasługuje na uszanowanie z naszéj strony i pamięć u potomnych. Fakta same, któreśmy zaczerpnęli z wiarogodnego źródła, bo z notatek przez JW. Tomasza hrabiego Łubieńskiego, b. jenerała b. wojsk polskich, rodzonego brata nieboszczyka, łaskawie nam udzielonych, wymowniejszemi tu będą, aniżeli słowa nasze.

S. p. biskup Tadeusz urodził się w Żelechowie, w Galicyi austryackiéj dnia 19. Października 1794 r. [1]. Był szóstym synem Feliksa Pomian Łubieńskiego, ówcześnie starosty nakielskiego i zagojskiego, posła na pamiętnym sejmie czteroletnim, zaszczyconego późniéj godnością hrabiego, ministra nareszcie sprawiedliwości za Księstwa warszawskiego, i Tekli z Bielińskich Łubieńskiéj.

Początkowe wychowanie odebrał w domu rodzicielskim, a w 1809 roku oddany został na naukę do szkoły Kadetów w Warszawie, gdzie w 1811 roku złożył egzamin na stopień oficera. Była to chwila, gdzie młodzież polska oczarowana tryumfami Napoleona Igo, kołysana złotemi nadziejami dla swéj ojczyzny, cisnęła się tłumnie pod jego chorągwie. Ten sam ogień ogarnął duszę młodego Tadeusza, i nie wiele się namyślając, zaledwie ukończywszy 16ty rok życia, wstąpił w szeregi wojska polskiego, składającego awangardę wielkiéj armii, wystawionéj przez Napoleona w 1812 roku. Któż się mógł oprzeć urokowi pięknego ówczesnego rycerstwa polskiego, które i postawą prawdziwie wojowniczą i strojnym ubiorem i zdolnym rynsztunkiem, i wyborem dorodnéj młodzieży, wszystkich oczy wabiło? Żywe jeszcze z czasów owych tkwią nam w pamięci wrażenia. Pragnąc wszystko zawdzięczać osobistéj zasłudze, zaciągnął się Tadeusz jako prosty żołnierz do półku lekkokonnych gwardyi Cesarsko-francuzkiéj Napoleona Igo, zostającego pod dowództwem jenerała Wincentego hr. Krasińskiego [2]. Tak był uczestnikiem olbrzymiego dramatu europejskiego, który się zakończył smutném rozwiązaniem. W odwodzie zaś po nieszczęśliwéj kampanii 1812 roku, przedzierając się do Francyi z oddziałem półku swego, będącym pod dowództwem najstarszego brata swego Franciszka hr. Łubieńskiego, kapitana Iéj kompanii tegóż półku, w bitwie pod Hanau upadłszy z konia, zabitego pod nim, od pęknięcego granatu ciężkiéj uległ niemocy, która nie dozwalała mu dłużéj pozostać w służbie wojskowéj po roku 1814, i do końca życia czuć mu się dawała. Za odznaczenie się i waleczność ozdobiony został krzyżem legii honorowéj i cesarsko-francuzkim orderem *de la Rénion*, a za służbę owoczesną nabył prawa do medalu pamiątkowego świętéj Heleny przez Napoleona IIIgo ustanowionego. Podczas kampanii 1812, 1813 i 1814 roku, przechodząc stopnie brygadyera, podoficera, drugiego i nakoniec pierwszego porucznika, dosłużył się rangi kapitana [3]. Opuściwszy ciężki i pełen trudów zawód wojskowy, osiedlił się w ustroniu wiejskiém. Wychowany bogobojnie w domu rodzicielskim, nie rzucił się lekkomyślnie w wir rozrywek światowych za przykładem niedoświadczonéj religijnie młodzieży, lecz pragnął mieć stanowisko, z któregoby najlepiéj mógł służyć Bogu i bliźniemu. Pamięć na sławnych przodków swoich: Maciejów, Stanisławów, Władysławów Łubieńskich, dostojników Kościoła, stanowczy zapewne wywarła wpływ na umysł Tadeusza, iż powziął zamiar poświęcenia się stanowi duchownemu.

Jak pobożny Izrael ku świętemu Syonowi, tak Tadeusz zwrócił oczy ku naszemu Wawelowi, i tam, gdzie kości pierwszego męczennika wiary w Polsce spoczywają, gdzie najświętsze i najdroższe sercu naszemu przechowują się wspomnienia, chciał on złożyć śluby swoje Bogu. Udał się więc do Krakowa, i tam odbywszy przygotowawcze Studya do kapłańskiego posłannictwa, otrzymał mniejsze święcenie z rąk czcinajgodniejszego Jana Woronicza, biskupa krakowskiego i senatora Królestwa Polskiego. Tak z żołnierza cesarskiego stał się żołnierzem Chrystusowym. *Bojowanie jest żywot człowieczy na ziemi;* walczymy wszyscy o prawdę i sprawiedliwość. Pragnąc wiadomości swoje teologiczne uzupełnić, przekonania o prawdach wiecznych ugruntować, ducha swego podnieść i zasilić u żywego źródła wiary, nadziei i miłości, udał się do Rzymu. Tu w sławném *Collegium Germanicum*, alumnacie fundowanym dla młodych lewitów cudzoziemców, poddał się surowéj karności duchownéj, i choć już nie był pierwszych lat młodości, nie wahał się oddać mozolnym studyom teologicznym w *Collegium Romanum*, gdzie najbieglejsi teologowie jezuiccy zajmowali katedry. Napotykaliśmy tam jeszcze w późniejszym czasie Jezuitów Polaków byłéj prowincyi połockiéj, jako to: Brzozowskich, Czarnowskich, Landesów, Ryłłów, Kamieńskich, Dmowskich, Obrompalskich, i t. d., którzy nam mile o pobycie X. Tadeusza w Rzymie wspominali. Po latach pięciu ciężkiéj pracy i żelaznéj wytrwałości tyle postąpił, że się mógł ubiegać o stopnie uczone, i rzeczywiście otrzymał stopień doktora św. Teologii i Kanonów. W Rzymie poświęcony został na kapłana w 1823 r, a Leon XII mianował go swoim prałatem domowym, do któréj to godności przywiązane fioletowe ubiory biskupie.

Powróciwszy do kraju, otrzymał godność audytora teologa w 1825 roku, przy boku Jana Woronicza, biskupa krakowskiego, i równocześnie objął probostwo w Wiskitkach, majątku dziedzicznym familii Łubieńskich. W 1827 roku mianowany kanonikiem katedry krakowskiéj, a w 1829 r. referentem w Kommissyi Rządowéj Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, w roku zaś 1831 kierującym czynnościami sekcyi duchownéj.

Między najpierwszemi obowiązkami powołania kapłańskiego, kładł X. Tadeusz opiekowanie się sierotami, ubogiemi i choremi. Gdzie tylko tedy dłużéj zamieszkiwał, najulubieńszém jego zajęciem było urządzanie i nadzór szpitali, ochron i przytułków. W latach 1830, 1831 i 1832, kierował naczelnie administracyą szpitali wojskowych w Warszawie, i wywiązał się z tego poruczenia zaszczytnie, zasłużywszy sobie i na wdzięczność u rodaków, i na podziękowanie na piśmie władz rządowych. Był najdawniejszym członkiem Rady Głównéj Opiekuńczéj Zakładów Dobroczynnych, bo od 1832 r. W roku 1832 także powołano go do komitetu wychowania publicznego.

W 1833 roku był członkiem deputacyi Królestwa Polskiego, wyprawionéj z Warszawy do Najjaśniejszego Mikołaja Cesarza i Króla do Petersburga.

Za rządów Archidiecezyą Warszawską ś. p. Stanisława Choromańskiego, Arcybiskupa i Metropolity Warszawskiego, sprawował przez czas niejaki obowiązki oficyała i dziekana kollegiaty łowickiéj. Krótki tu pobyt swój odznaczył zaraz fundacyą i urządzeniem szpitala, który się dotąd świetnie utrzymuje. Najwięcéj przemieszkiwał w swoich Wiskitkach, gdzie też pozostawił liczne ślady pasterskiéj troskliwości swojéj o powierzone sobie owieczki. Dbając o ich dobro, duchowne i doczesne, nauczał ludek w kościele, kierował sumieniami w konfessyonale, starał się o oświecenie dziatek w szkole, dla biednych i chorych założył i uporzą-

[1] Nasze gazety pisały mylnie, jedne, że się urodził w Warszawie, drugie, że w Żelechowie, nie wyrażając w którym, bo jest i na Podlasiu Żelechów.

[2] Sędziwy jenerał hr. Krasiński z uszanowaniem spotykał X. Tadeusza; jako biskupa, zwykł go był w rękę całować, mówiąc doń pewnego razu: „Byłeś moim podkomendnym i musiałeś mnie słuchać, teraz ja ci oddaję jako zwierzchnikowi duchownemu uszanowanie."

[3] Czy miał w istocie stopień kapitana, jak było w Gazecie Polskiéj, o tém nie wiemy, a i jenerał Łubieński, nic o tém nie wspomina w udzielonych nam notatkach, a chodzi o prawdę.

dkował przytulisko. Nabożeństwa uroczystsze sam lubił odprawiać w swojéj parafii, wyjąwszy, gdy go celebry pontyfikalne gdzieindziéj powoływały. Zawsze i wszędzie lubił być czynnym i użytecznym dla ludzi. Zacne przymioty i zasługi X. Łubieńskiego, zwróciły na siebie uwagę Biskupa Kujawsko-Kaliskiego, X. Walentego Tomaszewskiego, który go przedstawił Rządowi do nominacyi na swego suffragana i razem prałata dziekana kapituły włocławskiéj, w miejsce X. Józefa Goldmana, wyniesionego na dostojność Biskupa dieeczalnego sandomierskiego. Stolica Apostolska approbowała ten wybór i udzieliła bullę konsekracyjną X. Łubieńskiemu, na Biskupa Rodopolitańskiego in partibus infidelium, Suffragana Biskupa Kujawsko-Kaliskiego. Obrzęd poświęcenia odbył się w Petersburgu, a installacya na dwie razem godności prałata i suffragana we Włocławku roku 1844. Z świętym zapałem oddał się X. Łubieński spełnieniu biskupiéj godności. W rozległéj diecezyi kujawsko-kaliskiéj miał zawsze co do czynienia. Celebrował nabożeństwa na większe uroczystości w katedrze włocławskiéj, kollegiacie kaliskiéj, po kościołach prowincyonalnych: rzadko odpust w Częstochowie obył się bez jego obecności lub celebry, obok tego udzialał święcenia kapłańskie młodym lewitom, Sakrament Bierzmowania niepoliczonym rzeszom wiernych, konsekrował kościoły, cmentarze, dzwony, kielichy, a gdy tych czynności zabrakło, zasiadł jak inni kapłani w konfessyonale, i słuchał spowiedzi, niespracowany robotnik w winnicy Pańskiéj. Naocznym byłem świadkiem téj gorliwości pasterskiéj Biskupa Łubieńskiego, kiedy jednego roku przez dni kilka, podczas uroczystości Podniesienia Krzyża świętego, zabawić w mojéj parafii raczył, i swoje fatygi dla pożytku duchowego ludu ubogiego nie szczędził. Szczególném to Opatrzności Boskiéj zrządzeniem działo się, że w krótkim przeciągu czasu wszystkie prawie stolice biskupie w naszém Królestwie przez śmierć lub wypadki polityczne swoich pozbawione zostały pasterzy. Dwóch czy trzech pozostałych przy życiu suffraganów, obsługiwać musiało ośm diecezyi w czynnościach przywiązanych jedynie do godności biskupiéj. Z całą skwapliwością i bezinteresownością, podejmował te posługi X. Łubieński we wszystkich diecezyach Królestwa Polskiego. Wśród tych ciągłych i mozolnych zajęć odbył znowu podróż do Petersburga dla poświęcenia nowo-nominowanych biskupów w Cesarstwie. W roku 1857 ze zlecenia Stolicy Apostolskiéj wkładał palliusz na Czcinajgodniejszego Arcybiskupa, Metropolitę Warszawskiego Fijałkowskiego i odbierał od niego zwyczajną, przy objeciu téj dostojności, kanoniczną przysięgę. W tymże roku był spółkonsekratorem Biskupów Kujawsko-Kaliskiego i Podlaskiego. Obok tego wszystkiego starczyło mu jeszcze dosyć czasu do poświęcenia się ulubionemu dziełu swemu, wznoszeniu i urządzeniu ochron i szpitali. We Włocławku, gdzie miał swą rezydencyą jako suffragan i prałat, dziekan kapituły, szpital powiatowy jego staraniu i zabiegom winien był swój wzrost i zakwitnienie. W Ciechocinku, dokąd zwykł się był udawać w miesiącach letnich na kuracyą wodną, podał myśl założenia ochrony dla biednych, chorych i kalek, wpływem zaś swoim i niezmordowaną czynnością, zebrał między obywatelstwem fundusze na wystawienie szpitala, który od jego patrona nosi dzisiaj nazwę świętego Tadeusza. Za usługi dostał od Najjaśniejszego Pana order św. Anny IIéj klassy z koroną Cesarską.

Tak pracowitym był żywot Biskupa Tadeusza dla chwały Boga i dobra bliźnich, iżby słusznie rzec mógł w końcu z Pawłem świętym: „*Potykaniem dobrém potykałem się, zawodum dokonał, wiarę zachował, na ostatek odłożon mi jest wieniec sprawiedliwości, który mi odda Pan, sędzia sprawiedliwy w on dzień.*"

Pod trudami ciężkiéj pielgrzymki ziemskiéj, omdlewać nareszcie zaczęły siły biskupa Tadeusza. Co rok przedsiębrał środki jakie ku pokrzepieniu swego zdrowia. W roku zeszłym odbył podróż do południowéj Francyi i używał wód mineralnych w Vichy. W roku bieżącym do tych samych wód zamierzył wyjechać, i już miał paszport gotowy na drogę, gdy tymczasem podobało się Bogu w inną powołać go podróż, w drogę wieczności. Niechże dzieje się wola Jego, niech będzie błogosławione Imie Boże. Najmiléj było mu znosić cierpienie choroby w sielskiém ustroniu w Wiskitkach, wśród kochających go owieczek swéj parafii, którą tak umiłował; lecz gdy niemoc coraz większe czyniła postępy, uznał potrzebę przeniesienia się dla kuracyi do Warszawy, i tu w pałacu przy ulicy Królewskiéj, niegdyś do swéj rodziny należącym, gdzie miał ciągle zamieszkanie i kaplicę na czas swego pobytu w stolicy, dnia 4go Maja r. b. pośród zgromadzonéj rodziny, zakończył spokojnie świątobliwe i bogobojne życie.

Zwłoki ś. p. Biskupa pontyfikalnie przybrane, wystawione były przez dni parę we wspomnionym pałacu Łubieńskich, i licznie przez mieszkańców Warszawy, bez różnicy wyznań nawiedzane; ztąd zaś dnia 6. Maja przez JW. Biskupa Suffragana Warszawskiego Dekerta, w assystencyi całego duchowieństwa Warszawskiego, świeckiego i zakonnego, do dworca kolei żelaznéj wśród śpiewu żałobnego *Miserere* przeprowadzone i do Wiskitek przewiezione zostały.

Tu znowu szanowne zwłoki X. Biskupa wystawione były w bogatéj trumnie, ku uczczeniu ich chrześcijańskiemu cicho łzą i modlitwą przez kochanych jego parafian, aż do dnia 11. Maja. W tym zaś dniu przy złożonéj na katafalku trumnie, odśpiewano w kościele egzekwie przez 80 przeszło duchownych, na ten smutny obrządek zewsząd zgromadzonych. Od samego rana odprawiali kapłani święte ofiary za spokój duszy ś. p. Biskupa. JWX. Henryk hr. Plater, Biskup Suffragan Łowicki, wdzięczny przyjaciel nieboszczyka, celebrował wielką mszę *de requiem*, po któréj on i czteréj kanonicy kapituły włocławskiéj, Klemens Skupieński, Michał Schultz, Onufry Dąbrowski i Józef Stobiecki, odprawili *Castrum doloris*, czyli kondukt rzymski. Kazanie stósowne do obchodu powiedział X. Bołdok Karól, proboszcz z Kozłowa biskupiego. W końcu przeniesiono zwłoki dostojnego nieboszczyka do rodzinnego grobu Łubieńskich, w kaplicy na cmentarzu urządzonego.— Parafia św. Andrzeja przez pamięć, że ś. p. Biskup był członkiem komitetu, ustanowionego do budowy jéj kościoła, znanego pod tytułem św. Karóla Boromeusza, i ze staraniem swojém przyczynił się do gustownego i prędkiego jéj wykończenia, wyprawiła za niego dnia 27. Maja nabożeństwo żałobne.

Nie wahamy się powiedzieć, że ś. p. Biskup Łubieński był ozdobą naszego duchowieństwa. Zewnętrzny polor, ogłada obyczajów, delikatność, wyrozumiałość, przymioty towarzyskie, które odebrał z wyższém wychowaniem, cechowały jego postępowanie. Wykształcony rozum, obszerne wiadomości w przedmiotach duchownych i świeckich, czyniły jego konserwacyą uczącą i przyjemną, któréj znowu powaga i godność dodawały uroku. Niezachwiany w wierze ojców swoich, wszelką dla niéj ofiarę ponieść był gotów; wiernym też pozostał do skonu wykonawcą ustaw wszelkich Kościoła katolickiego.

X. Szelewski.

DIECEZYA WILEŃSKA.

Dnia 13. Maja nastąpiło otwarcie Szkoły Niedzielnéj w Wilnie, do któréj przyjmowani będą bezpłatnie, bez podawania próźb, składania dowodów i w ogule bez żadnych formalności, synowie i uczniowie rzemieślników, jako też synowie biednych mieszkańców miasta bez różnicy wieku i wyznań. Nauki będą wykładane w dnie niedzielne i świąteczne od godziny 2éj do 5éj po południu.

W Kijowie otworzono świeżo również bezpłatną Szkołę Niedzielną, w któréj nauki w niedziele i dni świąteczne od godziny 9téj do 11téj z rana wykładane bywają.

P. R. M.

Missye Polskie.

Dzieje Missyi

Zgromadzenia Zmartwychwstania P. w Kanadzie
podług listów przełożonego tejże Missyi, do przełożonego Głównego w Rzymie.

28. Oct. 1857. . . . . Czytałem w jednym z tutejszych katolickich dzienników szczególną rzecz o zebraniu kościelno-protestanckiém w Berlinie, na które zwracam uwagę, bośmy nieraz z Ojcami w Rzymie o tém mówili. Zdaje się, że tu szatan chce prawdę podać w śmieszność, jak to czynił, podług świadectwa św. Cyrillego, przed narodzeniem Chrystusa Pana: „Sed ... cum ipse hominem suscepturus foret, exspectareturque Deus e Virgine nasciturus, rem eam Diabolus in antecessum caluminae subjecerat, callida arte apud idolorum cultores falsorum deorum generantium, et ex mulieribus genitorum fabulas inveniendo." (Catechc. 15. 11). Jeden z mówców rozszerzał się nad stósunkiem zakonu ewangelicznego, do ewangelicznego ducha św. Jana Apostoła, którego przedstawił: 1) jako duchowo-orlą przyrodę, 2) jako syna gromu, 3) jako Apostoła miłości. Mówca starał się dowieść, że całkiém na nowo obudzone życie wiary w 19ym wieku, z Janowego się ducha zapaliło, i że zakon ewangeliczny, jako dziecko tego nowo obudzonego życia z wiary, całkiém i na wskroś na duchu Janowym się opiera. Wykazał, że najznakomitsi Teologowie naszych czasów, jako Neander i Schlejermacher, duchem Janowym napełnieni byli; przytoczył daléj twierdzenie filozofa Schelling'a, „iż Chrześcijaństwem władało dotychczas dwóch Apostołów, rzymskiém Piotr, protestanckiém Paweł, ale *że kościół przyszłości Janowym będzie*", twierdzenie głębokiego poglądu; i powiedział o zakonie ewangelicznym, „że tenże patrząc w przeszłość, obecność i przyszłość, swój typ w apostolskim kościele poznaje, swoje pierwsze rozwinięcie w nowym życiu wiary poczuwa, a przyszłość w panowaniu ducha Janowego zakłada."

Proszę kochanego O. P., by o tém pomyślił. Czego zaś po mniemaném zjednoczeniu się spodziewać, nikt lepiéj nie wie od tego, który się różnobarwnéj mieszaninie sekt w samémże ognisku ich przypatrzył. W poprzednim liście moim byłem powiedział wprawdzie, że w pobliżu mnie gnieżdżą się tylko metodyści i wtóro-chrzczeńcy; alem to mniemał o bezpośredniém sąsiedztwie,

bo w całym moim pasterskim okręgu jest jeszcze wiele sekt innych, jako to: Lutrzy, Kalwiniści, Swedenborgianie i t. d., pomiędzy innemi jest tu mała sekta, znana pod imieniem *Amischen*, (prawdopodobnie od francuzkiego *ami*), która założycielem swoim mianuje Mennona Simonis, a jest tylko szczepem menonitów. Odróżniają się wszakże od nich tém, że swoje nabożeństwo po domach i stodołach odbywają, i zawsze je *agape'm* kończą; podczas gdy tamci mają swoje zbory. Nadto odznaczają się wielu przymiotami. Uważają się wyłącznie za nielicznych wybranych; bo ponieważ wszyscy bogaci są w posiadłości ziemskie, wierzą, że u nich się sprawdziło błogosławieństwo: „Beati mites, quoniam ipsi possidebunt terram.“ Wszyscy się jednakowo stroją, tylko, że żonaci odróżniają sie od wolnych; nic pstrego albo wzorzystego ani fałdzistego nie noszą; jedno wszystko jednobarwne i bez żadnéj ozdoby, ba nawet bez guzików, wyjąwszy, że mężczyzni troje ich przy spodniach mają. Gdym po raz pierwszy spotkał niewiasty *amiskie*, wziąłem je za katolickie mniszki. Przy każdém spotkaniu się mężczyzni podają sobie wzajemnie dłonie, a niewiasty się całują. Wiernie się wspierają, mają owszem rodzaj życia spólnego, nigdy się nie wodzą przed świeckie sądy, surowych są obyczajów; tak iż członek, który się dopuścił jakiéj ciężkiéj winy, pijaństwa albo czego podobnego, bywa bez miłosierdzia wyklęty.

Pomiędzy protestantami jest jeszcze pewne stronnictwo Irlandczyków, zwanych *Oranżystami* (od Wilhelma z Oranii), których cała religijność polega na nieprzebłaganéj nienawiści do katolicyzmu. Corocznie, 12go Lipca, obchodzą swoje święto, na którém nic innego nie słychać okrom przekleństw na Papieża i papistów; następną zwrotkę słychać na każdéj ulicy:

Up with the ladder,
Down with the rope,
Save King William,
Und hang the pop;

i z tą Marsylijką w ustach napadają na wszystko co katolickie.

Jako fanatycy i nabywacze zwolenników odznaczają się metodyści. W ich nabożeństwie zdaje się, że doprawdy szatan ma do czynienia. Podczas gdy kaznodzieja grobowym głosem woła bez przerwy: „Bracia nawróćcie się! Bracia nawróćcie się!“ a mężczyzni i niewiasty powtarzają sobie wzajem „bracie nawróć się“; oto jeden grzesznik pada omdlały, (to ich zachwycenie); potém drugi; a wszyscy wrzeszczą: „Duch św. zestąpił na niego“, a niewiasty splatają dłonie nad głowami, i wykrzykują: „Gloria, Gloria!“ i t. d.

Na okręcie pomiędzy Hawrem a Nowym Jorkiem, rozmawiałem z jednym kaznodzieją metodystów. Mówiliśmy o płochości ludzi, którzy nie myślą, że stąpają po przepaściach, i t. d. Naraz mój minister, jak gdyby spadł z powietrza, zawołał: „Voila, nous n'avons qu'em seul Sauveur“, i to był sygnał napadu. Wiele mówił o miłości Pana Jezusa ku nam, który drogocenną krew swoją za nas przelał; mówił wiele pięknych rzeczy, tak iżby najlepszy Asceta piękniéj nie powiedział; jedno, że wszędzie przeświecało ukochane *ja*: *ja* byłem w młodości mojéj od Ducha św. poruczonym; *ja* z objawienia Ducha św. prawdę poznałem; *ja* przez 25letnie zjednoczenie z Duchem św. nabyłem doświadczenia, i t. p. Drugie postrzeżenie, jakie na nim uczyniłem, to, że on nigdy nie pojął chrześcijańskiego posłuszeństwa. Raz wyznawał przedemną szczerze swój strach na morzu; ja mu na to równie szczerze odpowiedziałem, że nie czuję obawy najmniejszéj, bo nie płynę z własnéj woli, jedno z posłuszeństwa. I *ja*, odpowiedział, płynę z posłuszeństwa, ale nie względem człowieka, jedno z posłuszeństwa Duchowi św., który serce moje poruszył. Zresztą był to bardzo poważny i skupiony człowiek, ale tém niebezpieczniejszy; bo właśnie skupieniem swojém umysły ku sobie pociągał, a wtenczas kazaniem (bo inna mowa rzadko wychodziła z ust jego) łatwo mógł niejednemu głowę przewrócić. Zdawał mi się dobrym człowiekiem, jedno posiadanym wyobrażeniem stałém; „pełnym Ducha św.“ Ogólnie mówiąc sekciarsko, tak wygląda, że najograniczeńszy wieśniak katolicki żałuje zaślepienia tych biednych ludzi, a nie może się nie śmiać z ich głupoty. Nikt z nich nie wie, w co wierzy, bo żaden nie wierzy w coś jasno i wyraźnie oznaczonego. I ztąd to zapewne pochodzi, że pierwszy lepszy włóczega występuje jako kaznodzieja, i jako taki bywa najmowany, mniejsza od jakiéj sekty. W Petersburgu, należącym do mojéj parafii, przed 14 dniami cała gromada protestancka, która dotychczas przyznawała się do wyznania Augsburskiego, nawróciła się do kościoła Anglikańskiego, przeto, że im miejscowy nauczyciel wmówił, że 39 artykułów Episkopalnych, całkiém się z ich wyznaniem zgadza. *Nawrócenie* ono na tém jedynie polega, że odtąd trzymają angielskiego superintendenta i twierdzą, że teraz to wszystko mają, co katolicy w Św. Agacie. Świeżo też kłóciły się luterskie chłopy w mojém sąsiedztwie, przeto, iż ich proboszcz klękał podczas modlitwy. Jednym się to zdawało bardzo piękném, drudzy zaś mówili, że ponieważ poprzednik jego nie klękiwał, i ten klękać nie powinien. Podobne zajście objawiło się w sąsiedniém naszém miasteczku Waterloo. Budowniczy przyozdobił krzyżem wieżę luterskiego kościoła, co się nie wszystkim podobało; i przeto nastąpiły poważne rozprawy. Otoż, twierdził jeden, chcący uchodzić za bardzo dowcipnego, (a który od zbytku dowcipu inaczéj się podpisać nie umiał, jak znakiem †), że się nie powinno krzyża na wieżach stawiać, boby łatwo kościół za katolicki wzięto. „No, Pietrze,“ rzekł drugi, „to i ciebie trzeba mieć za katolika, bo ty samo krzyże tylko piszesz.“ Na tém się dyskussya skończyła, i na ten raz krzyż sprawę wygrał. Inni, jakoby zrozpaczeni, albo stawiają na wieżach swoich półkrzyża tylko, albo coś doń podobnego, co już zarazem i za chorągiewkę służy do wskazywania kierunku wiatrów.

Tak tu stoi z sekciarstwem. Niezbędném następstwem całego tego zamieszania jest, że mędrsi, (a jednak nie dość mądrzy, by w kościele katolickim prawdę znaleść), całkiém nie wierzą, i od wszelkiego kościelnego życia się usuwają, pod pozorem, którego jeden chłop protestancki użył: „że dotychczas nie wiadomo, która była prawdziwa wiara.“ Albo też uważają religią za rodzaj poważnych przedstawień, a kościół za scenę, do którego uczęszczają jedynie dla ujrzenia albo posłyszenia czego nowego. W naszym kościele niektórzy ponajmowali sobie krzesła nie będący katolikami, i nie myślący nawet o zostaniu niemi. Pytać się ich, dla czego przenoszą kościół katolicki nad inne, odpowiadają: „bo tam przynajmniéj co nowego posłyszeć można.“ Niech słuchają ile chcą, nic nie zawadzają, może się im zdarzy, jak św. Augustynowi, który słów słuchając i rzecz przyjął.

Muszę jeszcze jeden dziwny wypadek przytoczyć. Przed kilku dniami przyszedł do mnie pewień protestant z Berlina, który jest przekonany, że czyni cuda siłą słowa Bożego; że za pomocą słowa Bożego wielu ludzi wyleczył z jakiéjś choroby, któréj dotychczas żaden człowiek zgłębić i oddalić nie zdołał. Powoływał się przytém na słowa Zbawiciela: „Gdybyście mieli wiarę jako ziarno gorczyczne, i t. d.“ Ale że teraz źli ludzie, czarownice czy opętani, też samą chorobę weń wpędzili, a sam siebie uleczyć nie może. Chorobę tę nazywał on dzikim ogniem. Słowa, których używał, nie miały całkiém znaczenia, a kończyły się wezwaniem Trójcy przenajświętszéj. Inny katolicki proboszcz, do którego się udawał, poradził mu, podczas napadów, które się zwykle w nocy zdarzały, żegnać się znakiem krzyża św. Wyznawał, że z razu mu to pomogło; ale odkąd spał z żoną, wróciła choroba (palenie w piersiach i pod sercem), i że żadne żegnanie już jéj odpędzić nie zdołało. Starałem się jak umiałem najlepiéj, wyłożyć temu człowiekowi, że mu z razu szatan pomagał, i że on sam go teraz trapi; przedstawiłem mu warunki do czynienia cudów, i *kryteria* do odróżnienia prawdziwych od fałszywych cudów; mówiłem mu o nauce katolickiego kościoła, o Sakramentach, o działaniu łaski w nich, i wyciągnąłem ztąd wniosek: „nie znajdziesz pokoju, aż katolikiem nie zostaniesz.“ Na to się był mój poczciwiec całkiém nie przygotował; myślił, że poprostu odmówię nad nim jego słowa, aby go uleczyć. Oddalił się, obiecując namyślić się i wrócić. Polecam go modlitwom.

Zabobonność powszechnie tu panuje. Niedawno dała mi jedna katoliczka pamflet pełen przesądnych dziwolągów. Miał to być środek zaradczy przeciwko wszelkiego rodzaju przypadkom, który Archanioł Michał z nieba przyniósł. Wiele niewinnych osób za czarownice okrzyczanych bywa.

Gdybym miał więcéj czasu, więcéjbym pisał, ale obecnie doprawdy mi niepodobna. Od trzech tygodni z kolei nie miałem już chwili wypoczynku, albowiem odwiedziłem trzy stacye missyjne, chrzcząc, spowiadając, każąc i katechizując. Dodać do tego trzeba odwiedziny chorych, które w skutek odległości, dzień cały nieraz zajmują. Tego tygodnia byłem na niemieckiéj kolonii w diecezyi, Londyńskiéj (dziś na prośbę biskupa, dla nierażenia Anglikanów inaczéj nazwanéj), gdzie już od półtora roku księdza nie widziano. Obiecałem tym ludziom w Grudniu ciąg kazań missyjnych; konieczność mię do tego przymusza. Wczoraj spotkałem w Hamburgu Irlandkę, która od dwóch lat już nie była widziała kapłana; dosłownie była zachwycona moim widokiem, wyrażała to ciągłem dyganiem i okrzykami radości. Mając Irlandczycy swoją słabą stronę, że się chętnie napijają; ale na kościół i księdza daje każdy chętnie ostatni szeląg, jaki ma w kieszeni. W tym tygodniu dostałem od jednego 8 dollarów, a od siostry jego 3, na Msze św.

W przyszłym liście, da Bóg, napiszę o tutejszéj przyrodzie i kulturze. Tysiąc pozdrowień od brata Głowalskiego. Proszę raz jeszcze o obszerny list o wszystkiém i o wszystkich; i polecamy się gorąco modlitwom.

Właściciel i wydawca odpowiedzialny X. Prusinowski. — Czcionkami Augustyna Schmaedickiego.